

Gołębiowski, Stefan

W poszukiwaniu czasu bieżącego, "Trybuna Mazowiecka" 1958, nr 23-24 (VIII) : [przedruk]

Bieżące Zeszyty Historyczne 25, 126-129

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

W POSZUKIWANIU CZASU BIEŻUŃSKIEGO

„Trybuna Mazowiecka”, 1958, nr 23-24 (VIII)

W poszukiwaniu czasu straconego... Nic nie powiedzą o nim starodrzewy, które wyginęły, niewiele powie rzeka, niegdyś spławna, która w bagnach się ukryła i w biegu stanęła. Niemniej lasy i rzeka decydowały o charakterze tej ziemi nad- i zawkrzańskiej. Była niedostępna i tworzyła miejsce azylu dla pruskich uchodźców spod przemocy krzyżackiej i dla bieżuńców spod ucisku feudalnego panów świeckich, jak i duchownych.

Stąd nazwa największej osady w powiecie żuromińskim. Biežuń po jednej stronie Wkry, a Karniszyn, nad jej dopływem Lutą po drugiej, tworzyły pograniczne strażnice tej ziemi bezpańskiej, trapionej ciągłymi napadami miecza teutońskiego. Toteż niedaleko od Bieżunia na Kępie Gołuskiej Sienkiewicz zlokalizował Spychów. Tragiczna postać Juran-da, któremu dłoń odcięto, odebrano wzrok i mowę stoi u początku dziejów, jakby wydobyta z dna historii. Tędy szła droga na Grunwald.

Biežuń z zamkiem obronnym otrzymał swój herb i już od wieku XV figuruje jako miasto na prawie magdeburskim. Jego dzisiejsze piękne rozplanowanie wymownie o tym świadczy. Położony na zbiegu dróg ze spadkiem w kierunku rzeki musiał być ruchliwy i z natury czysty. Domy zapewne miał drewniane, bo budulca w lasach nie brakowało. Ten materiał drewniany nie był bez wpływu na jego rozwój i jego łatwy upadek. Po zdewastowaniu i spaleniu przez Szwedów nie mógł się podźwignąć i upadł jako miasto.

Swój drugi początek Biežuń zawdzięcza Andrzejowi Zamojskiemu, który tu się w roku 1716 urodził i miejscowy zamek doprowadził do niebywalej świetności. Trzy mosty do niego wiodły. Umieszczony jakby na wyspie wśród bagien, wyniesiony wzwyz piaskami nawiezionymi i naniesionymi z Białogóry, z sąsiedniej wydmy piaszczystej, okolony pierścieniem kanałów i wieńcem drzew opasany, gdzie panował park starodrzewów krajowych i zagranicznych, które jeden z administratorów już za naszych czasów sprzedał na ćwiartki — żyje do-
tąd w żywej tradycji ludzi po drugiej stronie smugi cienia.

Z zamku ocalał jedynie przebudowany w XIX wieku pałac, który opuszczony i spustoszony przez zabawy młodzieży w wojsko frontem

w gruz się zwałił. Z ruiny częściowo podnieśli go obecni właściciele Ilscy.

Pod pałacem tym znajdują się potężne lochy, które podobno miały łączyć zamek bieżeński z karniszyńskim. W tych lochach w 63 roku kryli się powstańcy, których jedna z mogił znajduje się na miejscowym cmentarzu.

Ocalały, jak fama niesie, resztki zboru ariańskiego, najprawdopodobniej kordegardy, potem na spichrz zmienionej, zabytku godnego bliższego zbadania, gdyż nie wszystkie szczegóły architektury są dostatecznie jasne.

Z zamku wyżej opisanego Zamojski wyszedł do ludzi.

W kluczu dóbr bieżeńskich w latach od 1760 do 1777, żeby na wyższy poziom podnieść gospodarkę rolną i zmniejszyć panoszące się uchodźstwo sił roboczych w dobrze zrozumianym własnym interesie wprowadził, jako jeden z pierwszych w Polsce, oczynszowanie chłopów. Znamy z akt archiwalnych cały szereg ustaw czynszowych, w których mowa jest o wsiach takich, jak Jonne, Elźbiecin, Lutocin, Mojnowo, Swojęcín, Seroki, Obręb, Karniszyn czy dalsze od nich Olszewo. Zresztą nie było to oczynszowanie zupełne. Magnat nadal zastrzegł sobie robociznę w niewielkim wymiarze, najem przymusowy do robót specjalnych i pewne daniny w naturze. Utrzymał również pod karą grzywny obowiązek propinacji i konserwacji karczem istniejących i wybudowanych w przyszłości. Stąd jak widać tradycje karczemne mają swoją wymowną przeszłość. Niemniej oczynszowanie w stosunku do pańszczyzny stanowiło postęp i nic dziwnego, że Stanisław Staszic, jako nauczyciel synów wielkiego kanclerza, do tych wsi nieraz zaglądał i w ten sposób zbierał materiał do przyszłych *Uwag* i do przyszłych dalej idących zamierzeń realizowanych w ziemi hrubieszowskiej.

Ten najcnotliwszy podług Staszica obywatel w Polsce ratował lud w latach głodu i posuchy, a biedotę zachęcał do rękodzielnictwa i wyrobu samodziałów, dzięki czemu powstałi tkacze bieżeńscy, którzy z czasem powędrowali do Łodzi i dziś pamięć o nich zaginęła. Sam Zamojski, chociaż karmazyn, chcąc dać dobry przykład chodził, jak pisze prof. Czarnowski, w szarakowym kubraku, niczym zagrodowy szlachetka, by zastosować się do ustaw, które obywatelom nakazywały oszczędność.

W Bieżuniu też z ognia walki wyłonił się sławny projekt *Zbioru praw sądowych*, zwany Kodeksem Andrzeja Zamojskiego — pierw-

sze próbne uderzenie w ciemnotę szlachecką i kościelną. Przy boku ekskanclerza Józef Wybicki, przyszły twórca naszego hymnu państwowego, tutaj jako współpracownik zbiera materiał do "Listów patriotycznych", które nie są niczym innym, jak spopularyzowaniem pierwszych reformatorskich dążeń Polski Oświecanej, ważnych mimo bezskutecznych usiłowań.

Niemają też zrobił Zamojski dla samego Bieżunia.

Śmiało można powiedzieć, że zapoczątkował jego drugie dzieje. Dzięki zabiegom u króla Stanisława Augusta obdarzył Biezuń nowym przywilejem miejskim. Data 13 lutego 1767 r. znalazła wyraz w entuzjastycznym powitaniu Andrzeja Zamojskiego, kiedy to ludność, jak pisze Wybicki, ze łzami przyjęła słowa o sprawiedliwości, która powinna także pana dotyczyć, jeśli przewini. Z Bieżuniem jednocześnie do godności miasta został podniesiony Żuromin — jeden i drugi szczerze wyposażony w dobra i urzędnienia miejskie.

Łaska pańska jednak na pstrym koniu jeździ. Co jeden możliwy dzięki szerokiemu wielkopańskiemu gestowi podjął, innych już nie pociągnęło. Poszli w zapomnienie, chociaż byli bliżsi naszym czasom. Ostatni z nich Około-Kułak nawet wody nie dał brać z rzeki.

Biezuń stopniowo podupada. Nie uratowali go sukiennicy, farbiarze i garbarze. Na nic przydały się ryby i raki, chociaż przysłowie mówi: „Żeby nie ryby i nie raki, to by pozdychali bieżuniaki”. Rzeka przestała być splawna, zarosła i raki wyginęły, a mieszkańcy pewnie w szewskiej pasji chwycili za kopyto i dlatego prawie nie ma domu w Bieżuniu, gdzie by tego rzemiosła nie praktykowano.

Mieścina biedniała i chociaż lat temu 80, jak podaje Synoradzki ówczesny aptekarz, a późniejszy redaktor „Biesiady Literackiej”, liczyła 4000 mieszkańców, nie żyła jednak, ale raczej wegetowała. Mniej więcej połowę tej ludności stanowili Żydzi, stosunkowo biedni i mało przedsiębiorczy, toteż nikt ich źle nie wspomina. Tego nie można powiedzieć o Niemcach, którzy na pozór spolonizowali się, ale za Hitlera potrafili pokazać swoją wrogą drapieżną naturę.

Kłęska roku 1863 była ostatnim gwoździem w trumnę: w rok potem Biezuń przestał być miastem i stał się osadą. Po ostatnim burmistrzu Blochu przetrwał jedynie dębowy dom, gdzie swego czasu także się mieścił magistrat, dom, który w spadku po rodzicach dziedziczył autor tego artykułu. Ocalała także szkoła dawna, w której mieścił się

także zбір protestancki, budynek, gdzie się Biezuń kształcił, dziś przez raka zżerany.

Lasy trzebione zginęły, wyłoniły się piaski i moczary. Rzeka w biegu zaczęła kluczyć w jedną i drugą stronę, jakby chwycona w matnie. Opasała swymi wilgotnymi ramionami okolicę i zapoczątkowała historię „zdychających bieżuniaków”. Umierali nagminnie na cholere, która ostatnio ustąpiła, żeby więcej miejsca zostawić gruźlicy i najbardziej wymyślnym formom pokręconego reumatyzmu.

Przed pierwszą wojną światową życie martwych domów chciał ożywić Ludwik Węglewski, jakby odpowiednik Wokulskiego w skali prowincjonalnej. Zbudował dwupiętrową kamienicę, wystawił piękną willę podwarszawską, otworzył sklep w stylu wielkomięjskim z wozami firmowymi rozwożącymi towar po wsiach, restaurację, piekarnię, elektrownię, która dała Bieżuniowi pierwsze światło elektryczne.

Odżyły w nim ambicje Bieżunia, ale sam jeden mimo aspiracji megalomańskich nie podolał i jak bieżuniacy mówią „zbankretował”.

Mimo to Biezuń z świata zabitego deskami, z wegetacji i bezwładu pragnie się wydobyć. Przemiany, jakie w nim zaszły po roku 1945, kiedy do władzy doszła Polska Ludowa, wymownym tego świadectwem.

Dobiega prawie stulecie od daty upadku i obecnie Biezuń walczy o trzeci ostateczny początek. Czas stracony jest tylko historycznym cofnięciem się, aby dalej skoczyć w czas odzyskany.

ZIELONE LATA BIEŻUNIA

„Trybuna Mazowiecka”, 1958, nr 210 (4 IX)

Zielone lata Bieżunia datują się od roku 1945, kiedy z wyzwoleniem przyszła do nas Polska Ludowa. Pierwszy do prac społecznych przystąpił Komitet Osady, który ujął w swoje ręce gospodarkę gromadzką dawnych posiadłości miejskich, a obecnie obywatelskich.

Dzięki wykorzystaniu koniunktury na targi żywcem i dzięki dochodom z własnej rzeźni zdobył fundusze, które włożył w wyposażenie Bieżunia. Zadrzewił ulice i dziś, osada w lipcu oddycha zapachem lip, a w sierpniu stoi w rumieńcach jarzębin. Przybyły nowe trotuary, nowe bruki na jezdniach od wieków tonących w błocie, powstał pierw-